№ 32. Warszawa, dnia 7 (19) Kwietnia 1872 roku. Tom I. — Rok I.



PISMO CZASOWE ILLUSTROWANE

WYCHODZĄCE DWA RAZY NA TYDZIEŃ.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rs. 5 kop. 40, półrocznie rs. 2 kop. 70, kwartalnie rs. 1 kop. 35, miesięcznie kop. 45.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
Rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.

Wydawca Hipolit Orgelbrand.

Expedycya główna w Warszawie, ulica Bednarska N. 20.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Seyfartha i Czajkowskiego kwartał: flor. 3 cent. 25; na prowincyi z przesyłką pocztową, flor. 3 cent. 77.
W Krakowie w księgarni wydaw. dzieł tanich i pożytecznych, kwartalnie: flor. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 52.
W W. Ks. Poznańskiem: u F. H. Richtera, kwartalnie tal. pr. 1 sgr. 22½, na prowincyi z przesyłką pocztową tal. 2 sgr. 7½.

IDEALIZM I MATERYALIZM

rozważane ze stanowiska szkoły idealno-realnéj

skreślił

Klemens Łuczyc.

(*Dokończenie. Ob. N. 31.*)



czucia i percepcye powstają w nas mimowolnie i posiadają pewny stopień przymusu, z pod którego nie możemy się wyłamać; wzgląd przyczynowości (jedna z kategoryj myślenia) zniewala nas mimowolnie szukać źródła i przyczyny, tłómaczącéj owe właściwości myślenia. Stosownie do kategoryi tożsamości i kategoryi sprzeczności, na mocy których pewnéj przyczynie odpowiadają pewne skutki, i jedna przyczyna nie może być przyczyną rozmaitych skutków, przenosimy nasze uczucia na rzeczy, t. j. przypisujemy rzeczom takie właściwości, których one nie posiadają (t. j. nasze osobiste wrażenia i uczucia przypisujemy rzeczom); czyli innemi słowy przypisujemy uczuciom byt obiektywny, nie wiedzieliśmy bowiem, że uczucia powstają nietylko w skutek zewnętrznych wrażeń, nietylko zależą od wpływów zewnętrznych, ale tkwią w naszéj wewnętrznéj naturze, a powstają i kojarzą się według stałych praw, właściwych naszéj istocie. Przekonywa nas o tém doświadczenie. I tak, prawa myślenia zmuszają nas utrzymywać i przypuszczać o rzeczach zupełnie co innego, niż to, czém one są na pozór; wrażenia, które wywierają na nas rzeczy, są współczynnikiem uczuć i percepcyj, ale nie stanowią wyłącznego źródła ich; te ostatnie w swojém wyrabianiu się podlegają stałym prawom, o których wspominaliśmy. Ztąd pochodzi, że ziemię nazywamy kulą, chociaż naszym zmysłom przedstawia się ona płaszczyzną; ztąd pochodzi również i to, że przedmioty przedstawiają się nam innemi, niż są w rzeczywistości; ziemia zdaje się nam być płaszczyzną, a w rzeczywistości jest kulista. Te uwagi logiczne i teoretyczne tłómaczą nam do pewnego stopnia niezgodność w zapatrywaniach się na kwestyę bytu ducha; od niepamiętnych czasów samoistnemu bytowi ducha zaprzeczano i broniono go. Można przytoczyć tysiące dowodów w obronie samodzielności ducha, ale że nie można go tak pokazać, jak się pokazuje kamień lub roślinę, więc zawsze znajdzie się jakiś zarzut, jakaś wątpliwość ze strony uprzedzonych Kategorya przyczynowości zmusza nas szukać dla naszych uczuć, percepcyj, wyobrażeń, pojęć i przypuszczać jakąś przyczynę czyli siłę, która jest podstawą i źródłem tych objawów. Ale i przeciw takiemu przypuszczeniu podnoszą się zarzuty; pytają się: czy duch ma odrębny i niezależny od ciała byt? czy nie są psychiczne objawy w gruncie objawami fizycznemi, tylko podniesionemi, zmodyfikowanemi wykolorowanemi i t. d.?

„Dzięki rezultatom badań przyrodników (powiada Ulrici, Leib u. Seele, 12), te zarzuty dziś tak się na pozór wzmogły, iż materyalizm sądzi, jakoby działalność i byt ducha, jako odrębnéj istoty, były zachwiane, jeżeli nie całkiem obalone. Psychologiczne badania powinny się rozpoczząć od troskliwego i sumiennego ocenienia ostatecznych wypadków nauk przyrodzonych, zwłaszcza tych rezultatów, które świadczą przeciwko samoistności ducha”. To wchodzi w zakres jego Psychologii, która ma tę zaletę, że z wielkiém powodzeniem walczy i zbija materyalizm w głównych punktach.

Mylą się ci, którzy sądzą, że idealizm zajmuje się czczemi abstrakcyami, zaniedbując rzeczywistość, że lekceważy materyę. Rzeczywiście, idealizm uważa materyę za substancyę podrzędną, ale nie ignoruje jéj całkowicie; według zasad idealizmu materya jest przeobrażeniem, pewnym stanem ducha; w przekonaniu idealisty świat dotykalny jest wcieleniem niewidzialnéj materyi t. j. ducha czyli świadomości. Idealista więc jest po części materyalistą, ale jest gruntowniejszym, przedzierającym się po za powierzchnię przedmiotów. Jeżeli materyalista podobny jest do średniowiecznych marynarzy, którzy nie przekraczali granic morza śródziemnego, i dla tego mniemali, że ziemia jest płaszczyzną, to idealista podobny jest do nowożytnych żeglarzy, krążących około świata i wiedzących, że oprócz wschodniéj jest i zachodnia półkula.

„Dla téj przyczyny, powiada Fortlage, uważam dzisiejszych materyalistów jako kandydatów na idealistów. Nie dziwi mnie to, że wielu dzisiejszych materyalistów przeszło z obozu idealistów, że idealiści opuszczają swoje stanowiska i przechodzą do obozu całkiem przeciwnego; nie dziwi mnie ta okoliczność, ponieważ najłatwiejsze jest przejście z jednéj ostateczności w drugą; im kto wyżéj się wznosi tem głębiéj spada; wytrwają na swych stanowiskach ci, którzy się trzymają drogi pośredniéj. Jeżeli idealista zwątpi o świętości swoich zasad, zachwieje się w wierze, szuka natychmiast ocalenia w materyalizmie; zatrzymać się na pół drogi nie może. Te upadki, te łamania się duchów mogą służyć dla nas za wskazówkę, że nowe zapatrywania się zaczęły torować sobie drogę; kto wstępuje bowiem na nową drogę, naraża się na nowe niebezpieczeństwa. Może się nazwać szczęśliwym ten, kto

trzyma się z dala od prądów i wirowań dzisiejszéj umiejętności: w wierze ojców znajdzie uspokojenie. Ale kto poważnie zetknął się z potokiem idei obecnego stulecia, nie może pozostać obojętnym widzem: musi postępować lub spadać”.

Materyalistyczne zapatrywanie się jest nienaturalne; materyalizm powstaje w epokach upadku idealizmu. Starożytność przedstawia nam pod tym względem ciekawe szczegóły wyrodzenia się idealizmu; zresztą te same dzieje powtórzyły się w czasach nowożytnych. Najczystszym idealizmem, do którego mogli się wznieść w nowożytności, był idealizm Fichtego; za nim idzie i z niego rozwija się system Hegla; filozofia Hegla właściwie jest chylącym się do upadku idealizmem: ze szkoły Hegla wyszli główni przewódcy dzisiejszego materyalizmu.

Materyalizm ma to pierwszeństwo przed idealizmem, że jego twierdzenie — duch jest materyą—jest przystępne dla każdego, chociaż negacya bóstwa przejmuje każdego, nie polegającego zbytecznie zarozumiale na swoich siłach, zgrozą oburzenia. Idealizm znajduje się w odmiennych warunkach: zasadnicza jego dążność—uszanowanie świętości — pozyskuje mu serca i obudza zaufanie; ale jego twierdzenie, że materya jest przeobrażonym duchem, obudza wątpliwość i jest niezrozumiałe, zwłaszcza dla większości, która nie przyzwyczaiła się do czystéj spekulacyi. Najpożądańszą naturalnie rzeczą jest wykazać na jakimś szczegółowym przykładzie proces podobnego przeobrażenia ducha w materyę. W fizyologicznych procesach naszego życia można widzieć przykład takiego przeobrażenia ciała w ducha. Zdaniem idealisty, ciało jest retortą, w której wyrabiają się duch i dusza z materyalnych pierwiastków, nakształt tego, jak się wyrabia alkohol z żyta. Otrzymany w ten sposób duch nie jest już ciałem czyli materyą, jak alkohol przestaje być żytem. Powstająca z materyi dusza przechodzi ze stanu cielesnego w byt idealny (bez cielesny), staje się istotą nie zajmującą przestrzeni, ale utrzymuje własność tworzenia rozciągłości, t. j przestrzeni; materya staje się duszą, t. j. istotą uposażoną twórczą siłą fantazyi, która nie zajmuje pewnéj określonéj przestrzeni, ale sama stwarza przestrzenie i rozciągłości, w których bytują jéj myśli. Materya przeistaczająca się w ducha, powtarzamy, nie jest już materyą, nie zajmuje oznaczonego miejsca i nie wypełnia go dotykalnemi siłami; z przestrzeni wstępuje w sferę jaźni, w sferę jéj odwiecznego przeznaczenia; dopiero tu pozyskuje ona władzę stwarzania nowych rozciągłości.

Z temi przypuszczeniami idealizmu zgadzają się fakta, których może obecnie dostarczyć fizyologia nerwów. Owe badania fizyologiczne wykazują mianowicie, że między duchową działalnością a elekterycznemi prądami istnieje stosunek wzajemnéj kompensaty: wytężenie pracy duchowéj pociąga za sobą ubytek żywotności elektrycznych prądów, a spotężnienie elektryczności osłabia duchową czynność; jedném słowem, przyrosty w jednéj sferze sprowadzają deficyt w drugiéj. To spostrzeżenie, stwierdzone doświadczeniami, zbliża nas coraz bardziéj do owego twierdzenia idealizmu, że zasadniczy żywioł materyi, którym mianowicie jest płyn elektryczny, jestto przeobrażony duch, przechodzący kolejno ze stanu cielesnego i bezwiednego w świadomy i niemateryalny, t. j. w swój pierwotny stan.

W miarę tego postępu (t. j. przejścia elektrycznego prądu w uczucie i postanowienie), materya coraz więcéj delikatnieje, eteryzuje się, w końcu zupełnie traci swoją zmysłowość, czyli ukrywa się dla zmysłów. Te wrażenia, które tłumią, że tak powiemy, elektryczne prądy nerwów, wyzwalają ducha ze stanu niewolniczego, w postaci prądu elektrycznego, i przywracają mu pierwotną samodzielność w postaci uczucia i postanowienia. Skoro tylko ustaje działanie owych wrażeń, traci wyzwolony duch pozyskaną pierwotną formę i powraca w stan zmysłowy i niewolniczy elektrycznego prądu i miesza się z procesami fizyologicznego życia, dopomagając jego biegowi. Wszystkie nasze myśli, uczucia i postanowienia są to wyzwoleni niewolnicy; na pewny przeciąg czasu pozyskują oni byt samodzielny, niezależny od ciała, a potém znowu powracają pod jarzmo materyi, która bez nich nie mogłaby istnieć.

Nie będziemy się dłużéj zatrzymywali na fizyologii nerwów, lecz dla dokładniejszego zrozumienia tych myśli przedstawimy żywy obraz oddziaływania i stosunku, w jakim zostaje duch względem ciała według teoryi idealistów. To szczególnie nam posłuży do rozpowszechnienia rzetelnéj idei o dążnościach idealizmu w téj formie, w jakiéj go znajdujemy w sferach ludzi wykształconych; stało się bowiem prawidłem, że o idealizmie mówią z niedowierzaniem; pochodzi to ztąd, że nie mamy o nim dokładnego wyobrażenia.

W swoim czasie Heraklit powiedział, że między duchem a ciałem istnieje stosunek podobny do stosunku handlowych operacyj; dusza i ciało są to takie same ekwiwalenty, jakiemi są w handlu pieniądz i towar; tyle nabywamy towaru, ile wydajemy pieniędzy; można towar spieniężyć, i odwrotnie, za pieniądze można nabyć towar; ale nie będziemy mieli towaru bez pieniędzy. Tak samo rzecz się ma w stosunkach duszy do materyi: pozyskując siły duchowe, tracimy elektryczność w odpowiednim stosunku; jeżeli ciało dla swojego bytu potrzebuje niezwyczajnego dodatku elektryczności, to musi zapożyczyć się od duszy.

Każdy na sobie doświadcza codziennie stosunku zależności między duchem a ciałem. Kiedy wysiłek całodziennéj pracy, pod kierownictwem woli i poznania prowadzonéj, wyczerpie energię elektrycznych źródeł w mózgu i nerwach, zaczyna domagać się nasz organizm zasiłku i wzmocnienia, które się osiąga przez ogólne zawieszenie duchowych czynności; taki stan wzmożenia działalności prądów elektrycznych nazywamy snem. W stanie snu nerwy czucia i nerwy ruchu spoczywają; uczucia i popędy nie przerywają tego spoczynku. Podczas snu życie cielesne rozwija się szerzéj i swobodniéj niż podczas czuwania; oddychamy wtedy głęboko, trawimy powolniéj i nie potrzebujemy zasilać się; choroby i rany leczą się wtedy pośpieszniéj, a głęboki i spokojny sen jest zawsze oznaką zdrowia, a u chorych—wyzdrowienia... W cóż się obracają wola i uczucie podczas snu? Zredukowane są do zera. Czy może być inaczéj? Z niczego nie powstanie nic. Wzmocnienie się organizmu, naturalnie, odbywa się kosztem duszy; to wzmocnienie życia fizyologicznego ma swoje źródło; nie płynie ono z niczego: dusza traci to, co pozyskuje ciało.

Budzimy się. Komórki nerwów wzmocniły się; przez czas niejaki nie będą potrzebowały zasiłków zewnętrznych, i znowu zaczyna się wymiana towaru na pieniądze, fizyki na psychologię.

Po ranném obudzeniu procesa psychiczne odznaczają się największą jasnością i niezamąconym spokojem (nie mówimy tu o nadzwyczajnych wypadkach lub o nienormalnych porankach, które mogą zakłócić naturalny spokój ducha); organizm wtedy nie jest ani znużony, ani też upomina się gwałtownie o zaspokojenie potrzeb trawienia, spożywania i t. d. Będąc swobodny od potrzeb zewnętrznych, używa organizm rozkoszy skupienia się, przejrzenia się; ztąd płynie to uczucie pogody, ta swoboda planów i postanowień, ta gotowość i ochota do pracy, które czynią poranki tak szacowną porą dla każdego z nas; dusza o téj porze nie faluje między uczuciami radości i bólu, ale doświadcza jakiejś swobody, nie będąc jeszcze niczém skrępowana: jest to uczucie mocy i jasności, których doznajemy czasami po skutecznych i pomyślnych natężeniach lub walkach. Czystość tego uczucia w ciągu dnia słabieje i zamąca się w miarę tego, jak się obudzają i wzmagają potrzeby cielesne. Już po południu czujemy pewny stopień ubezwładnienia, skłaniającego nas do snu, a sen jest zapożyczeniem się ciała od duszy. Po południu praca idzie ociężale i z większym przymusem, niż z rana; ku wieczorowi jesteśmy zmęczeni, i potrzebujemy wytchnienia. Jasność i swoboda duszy po obudzeniu się ranném daje nam tylko przybliżony obraz tego stanu duszy, kiedy się ona obudzi całkowicie: różnica między temi dwoma stanami jest taka, jaka zachodzi między częścią a całością. Ale i część, jeżeli zwłaszcza będziemy ją obserwowali w momentach swobodnego, nieskrępowanego rozwoju, i część owa nosi na sobie te cechy i właściwości na małą skalę, które na wielką skalę ockną się przy zupełném, wszechstronném obudzeniu się duszy; ta wyswabadzająca się część w stosunku do mającéj obudzić się całości jest tém, czém jest lampa w obec słońca, albo iskra w obce błyskawicy.

Nasuwa się nam drugi obraz, który może dać jakieś wyobrażenie o pierwotnéj przyrodzie duszy; tym obrazem jest młodość, zestawiona zwłaszcza z dzieciństwem człowieka. Proces wyzwalania się ducha zaczyna się w dzieciństwie; już w tym wieku mogą się rozpocząć najwyższe duchowe czynności; ale objawy te nacechowane są powolnością, i że tak powiemy, umiarkowaniem. W dzieciństwie ten nadmiar, który pozostaje po zaspokojeniu potrzeb wzrostu, jest jeszcze zbyt mały; dopiero kiedy faza wzrostu skończy się i człowiek dojrzeje fizycznie, wtedy zaczyna się nowy i odmienny porządek rzeczy. Elektryczne siły, które dotychczas zużywano dla podtrzymania wzrostu, skierowywują się teraz w inną stronę,—w stronę wewnętrznego niecielesnego wzrostu. Jakiż to polot, jakie to uniesienie tych duchowych sił, które po raz pierwszy wyrywają się na swobodę! Do jakiéj wysokiéj dumy, do jakiéj bohaterskiéj mocy wznoszą się one! Czuje się człowiek jak gdyby przeobrażonym, jak gdyby wszystko na około niego i on sam tylko co się narodził! A jednak, jest to tylko mała cząsteczka fizyologicznych sił, które się przeobraziły, które przeszły ze stanu elektrycznych prądów w swobodny stan idei. Jakiż to będziemy mieli widok, kiedy wszystkie siły fizyologiczne ulegną téjże przemianie?!

Różnica między ranném obudzeniem się i obudzeniem się w wieku młodzieńczym jest ta, że tam jest obudzenie się po niedługiéj przerwie wypoczynku, gdy tymczasem obudzenie się młodości poprzedzał długi i nieprzerwany sen. Zawsze jednak pozostaje w nas wiele drzemiącego; ta reszta pozostanie w uśpieniu przez cały przeciąg życia i nie wcześniéj wyswobodzi się i powstanie, aż przy całkowitém zawieszeniu procesów fizyologicznych.

Starość pod względem psychologicznego usposobienia przedstawia podobieństwo do podanego obrazu stanu ducha po południu i ku wieczorowi. Ciało w tym wieku zmuszone jest utrzymywać się kosztem ducha. Starość jest to wieczór życia; wyzwolony w wieku dojrzałym duch poddaje się

znowu pod panowanie ciała; powtarza się tu to, cośmy widzieli w dziecińśtwie człowieka [1]).

Czém jest mniéj więcéj idealne usposobienie (nie wyrozumowana doktryna, ale nastrój duchowy), pokaże nam kilka myśli Wiktora Hugo. „Smutne koleje życia w młodości, jeżeli wyjdą na dobre, mają to wspaniałego w sobie, że zwracają całą wolę ku walce, całą duszę ku natchnieniu. Ubóztwo rozbiera do naga materyalną stronę życia i wykazuje całą jéj ohydę; ztąd w biednym niewysłowione popędy ku życiu idealnemu. Ubóztwo i smutne koleje życia — to cudowna, choć straszliwa próba, z któréj jedni wychodzą spodlonymi, drudzy szczytnymi; tygiel do przetopienia, w który przeznaczenie rzuca człowieka, ilekroć chce mieć wisielca lub półboga. Są męztwa uporczywe, o których nikt nie wie, a które jednak walczą ząb za ząb, ukryte w cieniu z losowym nawałem potrzeb i pokus ciągnących do spodlenia; szlachetne i tajemnicze zwycięztwa, których niczyje oczy nie oglądają, których żaden rozgłos nie wynagradza, których żadne okrzyki nie witają. Młodzieniec bogaty ma tysiączne rozrywki, błyszczące z pozoru, a w rzeczywistości grube i nieszlachetne: wyścigi konne, polowanie, psy, tytuń, stół smaczny i jeszcze co innego; zajęcie niższych popędów duszy z zaniedbaniem wznioślejszych i wytworniejszych. Młodzienice biedny pracuje jak wół na kęs chleba; pożywa go mając jeszcze nie starty pot z czoła; kiedy zjadł, z przyjemności życia pozostaje mu tylko marzenie; idzie bawić się widowiskiem, które Bóg wyprawia bezpłatnie: ogląda niebo, przestrzenie, kwiaty, ludzkość, pośród któréj cierpi, stworzenie, wśród którego promienieje. Tak mocno przygląda się ludzkości, że aż dopatruje w niéj duszy; tak mocno przygląda się stworzeniu, że dopatruje w niém Boga. Marzy, czuje się wielkim; marzy jeszcze i czuje się tkliwym; od samolubstwa człowieka cierpiącego przechodzi do współczucia człowieka rozmyślającego głęboko. Na raz cudowne uczucie wybucha w jego głębiach: zapomnienie i litość dla wszystkich. Myśląc o rozkoszach bez liku, które natura daje i rozrzuca duszom otwartym dla niéj, a których odmawia zamkniętym, schodzi na to, że go litość bierze, jego milionera umysłowego w obec milionerów pieniężnych. Z serca jego schodzi wszelka nienawiść, w miarę jak wszelka jasność wstępuje w jego ducha.

Zresztą, czy jest istotnie najszczęśliwszym? Nie! Nędza jego nigdy nie bywa nędzną, i wówczas, kiedy jego ręce dają mu chleb, mózg daje mu myśli. Po skończonéj pracy wraca znowu do niewypowiedzianych uniesień, rozpamiętywań, radości; żyje brnąc stopami w strapieniach, na bruku, wśród cierni, czasem w błocie, głową szybując w jasnościach. Jest wytrwałym, pogodnym, łagodnym, spokojnym, bacznym, poważnym, mało wymagającym, pobłażliwym, i błogosławi Boga, że go obdarzył dwoma bogactwy, których nie dostaje wielu bogatym: pracą, która go czyni wolnym, i myślą, która go czyni szlachetnym...."

Taki jest mniéj więcéj idealista; w nim, jak widzimy, zbiegają się szczytność i dobroć, zatopienie i wyrzeczenie się missyonarza, z rozkoszą zachwytów, rajskie promieniowanie ducha z pragnieniem pozostania pożytecznym. Nie zaniedbuje idealista rzeczywistości, ale pogrąża się w myśli o nieskończoności; on żyje na granicy świata rzeczywistego w postawie wyczekującéj między rzeczami widzialnemi i niewidzialnemi. W tém wyczekiwaniu bywa podobny do owych legendowych postaci, które nam się ukazują w półświetle prawdy i podania.

[1]) Zresztą o tém wszystkiém pomówimy obszerniéj, kiedy będziemy pisali o wcieleniu ducha; te zaś myśli czerpaliśmy z dzieła Fortlagego: „Acht psychologische Vorträge". Jena. 1869.

HEROD-BABA

OPOWIADANIE DZIADKA

spisane przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy. Ob. Nr. 31).

W téj myśli Gracyan zawiózł teraz Piętkę do miłego sąsiada, który, po staremu, gąsiorki z winem nagotował na przyjęcie. Wyściskali się w ganku.. Piętka jednak nie miał dawnego humoru i ochoty, koło szkła nawet nie chodził tak czysto jak to dawniéj bywało... Mioduszewski już w myśl swoją uknuł był cały w istocie spisek. Daleka jego krewna panna Cewkówna wychodziła za mąż za niejakiego Borzyszewskiego... Wesele u Cewków o mil tęgich trzy odbywać się miało, Mioduszewski naprzód pojechał na nie prosić na klęczkach panią Zygmuntową żeby przytomnością swą zaszczycić raczyła i pannie młodéj, która matki nie miała, chciała za matkę służyć.

Obruszyła się na to Elżusia z razu.

— Co waćpanu w głowie, panie Mioduszewski? ja nigdy nigdzie na weselach i tańcach nie bywam! nie pojadę za nic! Widok takiéj jak ja kobiety, ani mężatki, ani wdowy, byłby nawet dla wielu przesądnych złą wróżbą. Zresztą wiesz, że nigdzie nie jeżdżę! nie mogę.

— Dobrodziejko, królowo, tym razem, dla biednéj sieroty musisz służyć za matkę. Takich funkcyj nikt nie odmawia, nie godzi się...

— Czarno chodzę, sukni nie mam... muzyki weselnéj i widoku ludzi podweselonych znieść nie mogę... daj mi pokój.

— Królowo moja! nie dam pokoju... będę u stop twych leżał, a na wesele pojedziesz.—Przez litość przez miłosierdzie, przez przyjaźń dla mnie tego mi nie odmówisz...

— Ale waćpan bo jesteś uparty! zawołała Elżbieta.

— W istocie uparty jestem i będę — nazywaj mnie pani, jeszcze gorzej—nie zlęknę się... musisz mi tę łaskę uczynić...

— Powiadam ci, że nie mogę!

— Królowo moja, możesz i uczynisz.

Elżusia z razu się trochę nadąsała na natręta, potém zaczęła się śmiać z niego, ale: i nie—i nie! Mioduszewski nie ustępował. Jak zaczął męczyć, po rękach całować, zaklinać, a nad sierotą się użalać, a honoru tego dopraszać... a dręczyć i nudzić... koniec końców Elżunia zgodziła się służyć do kościoła, do obiadu, a po nim miała odjechać do domu.

Stary zgodził się na to, będąc pewien, że na miejscu, gdyby koło zdejmować przyszło, nie puści tak rychło pani Zygmuntowéj. Ukląkł do podziękowania, ręce wycmoktał, poprzysiągł wdzięczność dozgonną i odjechał.

Myślą jego było sprowadzić Piętków oboje na to wesele tak, ażeby o sobie nic nie wiedzieli, i pracować nad zbliżeniem ich wszelkiemi sposoby.

— Reszty Pan Bóg dokona, mówił sobie—jeżeli jest wolą Jego, ażeby się to na nowo skleiło.

Gdy Piętka przybył do Mioduszewskiego, szło mu teraz o to, aby podpoiwszy i rozweseliwszy wyciągnął go na słowo, że do Cewków pojedzie na wesele...

— Kochany pan Zygmunt — odezwał się po kilku lampeczkach — po tak długiéj niebytności w naszych stronach, spodziewam się, że dłużéj n nas zabawi?

— Nie wiem sam...

— Ale zabawisz... narzucił mu Mioduszewski —nie puścimy cię. Rozerwać się powinieneś, a przyznasz, że nigdzie tak poczciwie, przyjacielsko, serdecznie się nie bawią jak u nas... Ja naprzód pana konfiskuję na wesele mojéj Ignasi Cewkówny.

— Dajże pokój z weselem—przerwał Piętka —to nie dla mnie.

— Dla czego? będzie ludu szlacheckiego siła, zdrowe węgierskie czyste winko, com go sam sprowadzał... skrzypki dobre, a i ładnych twarzyczek nie zabraknie. Spędzimy chwile ochoczo...

— Kochany Mioduszewski—rzekł Piętka—temu lat cztery byłbym biegł za okazyjką podobną... uśmiechała mi się pohulanka tego rodzaju... ale teraz!

— Trzeba sobie dawne czasy przypomnieć.

— Nie mam ochoty!

— A ja od tego nie odstąpię! Jedziesz zemną lub z Borodziczem—a jechać musisz...

— To mi dobry! rozśmiał się Piętka...

— Przyjacielowi staremu, który prosi, aby krewnéj jego, sierocie uczynić ten honor i domek szlachecki zaszczycić... nie odmawia się.

— Ale ja tam po co? zapytał Piętka — do kieliszka już nie jestem jakim byłem, do kobiet niemam smaku... a choćbym go miał, tom się im na nic nie zdał, ni kawaler, ni wdowiec... nietoperz taki do tańca nie pójdę, gadać nie umiem, starzy znajomi zapomnieli o mnie... nowych stosunków robić nie myślę...

— Mów sobie co chcesz... a jechać musisz..

Jął go tedy ściskać, modlić, namawiać.

— A Borodzicz jedzie? spytał Piętka.

— Jeśli ty, to i ja!—odezwał się zagadnięty.

Rzecz była jak ułożona—wesele odbyć się miało za dni kilka, tymczasem zabierano się polować... a Piętka chodził i poglądał na swój dwór z daleka, niemal codzień spędzając tak godzin parę.

Stryjaszek Eligi, zawsze niespokojny, dowiadywał się różnemi sposobami, czy sobie Zygmunt już nie pojechał—radby się go był pozbył co rychléj. Chłopaki, których pod różnemi pozorami posyłał do dworu, przynosili mu tę niefortunną zawsze wieść, iż o wyjeździe p. Piętki ani słychać nie było.

— Jednak on tu nie darmo pod bok nam wlazł, i siedzi? rzekł Eligi—w tém coś jest! Coś jest!.. a najlepsi przyjaciele i sąsiedzi, Mioduszewski i Borodzicz, z nim żyją, piją, bratają się i—spiskują. Bo że spiskują, to dam sobie uciąć głowę...

Oburzało go to, że Elżusia jego rozpraw w tym przedmiocie słuchać i obawy podzielać nie chciała. Państwo Okoniowie radzi byli, że córka raz przecię znowu z domu wyjedzie i trochę się rozerwie na weselu Cewkówny.

Dom pana wojskiego Cewki był starą fazą szlachecki, niemal takim jakim wyszedł z XVII wieku:—żaden nowy obyczaj cudzoziemski, nic nowomodnego, nie wcisnęło się doń od dawna. Dwór był ogromny, stary, drewniany, z dala wyglądający jak szopa, ale w środku wygodny bardzo. Sień przestronna mogła sama dworzan i czeladzi do stu przeszło pomieścić, w jednéj sali tyleż biesiadników posadzić nie nowiną było. Inne izby bez zbytniéj okrasy, białe, chędogie, świeże, ale ze sprzętami domowéj roboty. Stół zawiesisty,

dostatni, tłusty a korzenny, prosty był i zawsze bodaj dla najdostojniejszych gości, jednaki; wino węgierskie, czyste, zdrowe a niedrogie, beczkami się sprowadzało i spijało beczkami. Wykwintu nie było w niczém, fałszu żadnego, serce na dłoni, a czem chata bogata tém rada. Stary Cewka straciwszy żonę, oddał się cały kochanéj Ignasi, którą teraz wydając za mąż, postanowił upamiętnić wesele jedynaczki.—Wielkie się tam czyniły przygotowania ku temu, bo szlachty znajomych, przyjaciół i krewnych, zjechać miało osób jak rachowano ze dwieście... Czego w domu nie było, to się kupowało lub pożyczało, aby było już i dostatnio co się zowie. Wojski rachował że go to weselisko kilkanaście tysięcy samo kosztować będzie... Wino umyślnie kupiono i sprowadzono tyle, by na żaden sposób przy największéj pijatyce, nie zabrakło. Ruch był niezmierny, bo na kilka dni wprzód niektórzy dalsi goście zjeżdżać się zaczęli i stół w jadalnéj sali chwili nawet nie próżnował, a gąsiorki z winem w pogotowiu stały po wszystkich kątach. (*d. c. n.*)

WCZASY WARSZAWSKIE.

VII.

HYPOTEZY,

(PRZYPUSZCZENIA NAUKOWE).

Jako rzecz dowiedzioną należy uważać zdanie, że jedyném źródłem ludzkiéj wiedzy jest doświadczenie. Jest ono prawdziwe dla niezmiernéj większości ludzi myślących, lubo nie brak i takich co są innego w téj mierze zdania. A jako jedyném źródłem wiedzy jest doświadczenie, tak również winno być razem i sprawdzianem téj wiedzy.

Doświadczenie jednak bierze się w dość rozległém, znaczeniu dla tego trzeba przytoczyć główniejsze z tych znaczeń. I tak, mówimy: ten człowiek długo żył, wiele doświadczył. Innemi słowy, mnóstwo wypadków widział, wiele wrażeń przechodził. Następnie nazywamy doświadczeniem postrzeganie, porównywanie faktów lub zjawisk. We właściwém jednak znaczeniu używamy wyrazu „doświadczenie", gdy mówimy, że doświadczenie chemiczne potwierdziło, iż taki a taki jest skład wody. Z tego widać, że nie do wszystkich zjawisk można zastosować doświadczenie właściwe, albowiem naprzykład, nie można zrobić próby czyli doświadczenia ze zjawiskami astronomicznemi, nie można ich poddać doświadczeniu w retorcie. Także nie można zrobić doświadczenia, ażeby zbić lub potwierdzić to zdanie, iż społeczność polityczna czyli państwo powstało na mocy umowy pewnéj ilości ludzi. Dla tego też odnośnie do tych zjawisk fizycznych lub społecznych, do których nie można zastosować właściwego doświadczenia, poprzestajemy na dostrzeganiu, porównywaniu, sprawdzaniu i rachunku.

W szeregu nauk zaliczanych do ścisłych i doświadczalnych nie ma żadnéj oprócz matematyki,



(136).

BRAT I SIOSTRA.

którąby od razu stanęła na dzisiejszém stanowisku i obeszła się bez hypotez czyli przypuszczeń naukowych. W matematyce także jest mowa o przypuszczeniach, ale są one innéj natury niż te, o których mówimy, a które *tymczasowo* objaśniają jakąś gruppę zjawisk fizycznych. Z pomiędzy nauk za najstarożytniejszą uważają astronomię i fizykę. Inaczéj być nie mogło. Gdy bowiem zjawiska niebieskie i ziemskie same narzucały się, że tak powiem, zmysłom człowieka, musiał on je w taki lub inszy sposób tłómaczyć i objaśniać. Dla tego też astronomia i fizyka najwcześniéj doścignęły względnéj doskonałości, ale też największą może liczą hypotez liczbę. Jeżeli sobie przypomnimy naukę filozofów jońskich o świecie i czterech żywiołach; jeżeli rozważymy naukę Ptolemeusza o układzie świata i przypuszczenia mające godzić ją ze zjawiskami niebieskiemi; jeżeli nareszcie dodamy naukę Kopernika o układzie świata planetarnego: s p o strzeżemy, jak umysł ludzki zawsze nie mogąc od razu wykryć tych zjawisk, które innym służą za przyczyny i powiązać jednych z drugiemi za pomocą formuły czyli prawa, uciekał się do przypuszczenia. I przypuszczenie Kopernika dopóty było nieuzasadnione póki Keppler i Newton nie wyszukali zasady, dla któréj wyobrażenie o układzie świata podane przez naszego ziomka stało się już nie *tymczasowém*, lecz trwałém i stanowczém. I dzisiaj jeszcze są w astronomii pytania, na które uczeni odpowiadają za pomocą przypuszczeń. Jak np. wyobrażać sobie pierwotną kosmiczną materyę? czém jest eter? jaka natura słońca i innych planet oprócz ziemi? Czy rzeczywiście mgławice są zarodkami przyszłych planet i światów? i wiele innych.

Przechodząc do fizyki ziemskiéj, i tu umysł ludzki, począwszy od uczonych greckich do dziś dnia, najrozmaiciéj tłómaczył sobie zjawiska i bardzo długo rozumował za pomocą fałszywych przypuszczeń, nim trafił na prawdziwe, t. j. zgodne z tém co się dzieje. Jakaż to jest fizyka i mechanika Arystotelesa oraz jego objaśniaczy? Objaśnienia są wyrażone za pomocą odróżniania rzeczy *in potentia* (możebność) i *in actu* (rzeczywistość), za pomocą czterech rodzajów przyczyn, słowem za pomocą wyrazów (1). Kładą się wyrazy przeczące jak: gorący i zimny, suchy i wilgotny, prosty i krzywy, nizko i wysoko i t. p., i nad tém się filozof zastanawia. Ale po co przytaczać Arystotelesa? Wszakże jeszcze niedawno uczyliśmy się o ciałach nieważkich jak ciepło, światło, elektryczność—a tu po kilkunastu latach powiadają nam, że ciepło to jest ruch. Stanie się to pewnie i z innemi nieważkiemi ciałami. Sąż tedy wszystkie tak zwane siły fizyczne jedną? Tak przypuszczają, ale pokąd nie dowiodą, będzie te przypuszczenie tylko.

Czy jest samorodztwo czy nie? Jedni mówią tak, drudzy nie? Czy zdolności umysłowe i uczucia są także objawem jednéj i téj samej zdolności Tak przypuszczają. Czy rodzaje są formami zmiennemi w świecie organicznym? Tak teraz przypuszczają. Czy więc człowiek mógłby z niższych organizmów powstać? Tak przypuszczają. Czy społeczności i państwa powstały na mocy umowy, czy też sposobem naturalnym jak państwa pszczół i mrówek? Tak teraz przypuszczają. Czy społeczeństwo ludzkie wzięte w całości na kuli ziemskiéj podlega w swoim rozwoju niezmiennym prawom co do cnot i występków, śmierci i urodzin? Tak przypuszczają. Czy światem i człowiekiem rządzą same prawa mechaniczne i chemiczne, czy też potrzeba jeszcze przypuścić i siłę organiczną i jak ona wygląda? Przypuszczają i tak, i nie. Gdziekolwiek się obrócisz, same hypotezy czyli przypuszczenia naukowe.

Z przywiedzionych przykładów można widzieć, jak trudne przed rozumem ludzkim leżą pytania. Nie mogąc ich rozwiązać od razu, probuje dokonać tego za pomocą przypuszczeń, a jak historya nauk pokazuje, przypuszczenia te w większéj części coraz są zasadniejsze, t. j. zgodniejsze z naturą zjawisk, na które patrzymy. Historya też nauk pokazuje, że umysł ludzki bez przypuszczeń nie mógłby się rozwinąć i postąpić naprzód, że zatem są one zupełnie w nauce usprawiedliwione.

Hypoteza więc czyli przypuszczenie naukowe jest pomysłem mającym *tymczasowo* tłómaczyć jedno lub więcéj zjawisk, z zastrzeżeniem poprawki, gdyby ów pomysł nie tłómaczył wszystkich z tego szeregu zjawisk, gdyby mu doświadczenie zaprzeczyło. Jest to reguła niezbędna w tworzeniu hypotez. Druga niemniéj ważna a wynikająca z pierwszéj jest ta, żeby domyślna przyczyna zjawiska była taka którąby można środkami znanemi w nauce wykazać, czyli żeby była *vera causa*, nie dowolna lecz z o s t a j ą c a w związku ze znanemi prawami już odkrytemi. Oto co w téj materyi pisze A. Comte: „Użycie tego potężnego sposobu (hypotez) powinno się dziać pod jednym zasadniczym w a r u n k i e m, w braku którego sposób ów stanąłby na przeszkodzie w rozwoju prawdziwych wiadomości. Tym warunkiem nie dość jeszcze pojmowanym jest, żeby tworzyć hypotezy takie tylko, które mogą być stanowczo sprawdzone bądź zaraz, bądź późniéj. Innemi słowy, hypotezy prawdziwie filozoficzne powinny być tylko prostemi przypuszczeniami (anticipations) względem tego, co rozumowanie i doświadczenie odrazuby wyjaśniały gdyby okoliczno ś c i problematu b y ł y odpowie d n i e j s z e” (2). To pojęcie hypotez i warunków, j a k i m powinny odpowiadać Stuart Mill rozwinął i przykładami objaśnił.

Gdyby uczeni chcieli o tych warunkach pamiętać, mielibyśmy prawdopodobnie mniéj przypuszczeń naukowych, mniéj hałasu ze strony niedouczonych stronników i powtarzaczy, którzy zwykle powagą pierwszych się zasłaniają; a więcéj prawdziwych wiadomości. Zbyteczny pośpiech w ogłaszaniu hypotezycznych pomysłów, przekonanie o ich genialności prowadzi do budowania syntezy wiedzy ludzkiéj i zbyt pośpiesznego uogólniania gdy szczegóły jeszcze nie są dostatecznie poznane.

Jeżeli hypotezę nazwiemy pomysłem tymczasowo tłómaczącym pewne zjawiska i jeżeli odpo-

Zameczek w Trzebini.

Widok doliny rzeki Trzebiśnicy.

(1) Whewell. History of inductive sciences, v. I, 1857.

(2) A. Comte, Cours de phil. posit. T. II. str 298 A Mill, system of logic, vol. II, book III.

wiada głównemu warunkowi, t. j. sprawdzeniu przez doświadczenie w bliższym lub dalszym czasie; trzeba się zgodzić, że bez hypotez postęp nauki byłby niemożebny. I rzeczywiście na to jest zgoda uczonych. Lecz gdy przeciwnie jakaś hypoteza w miarę postępu innych nauk coraz mniéj wystarcza do tłómaczenia zjawisk swojego zakresu, tém fałszywiéj była pomyślana. Takich fałszywych hypotez było co niemiara. Między innemi geologia liczy ich wiele i przytaczamy podług Lyell'a niektóre: „Andrzéj Mattioli, znakomity botanik, objaśniacz Dioskorydesa, pochwycił mniemanie Agrykoli, zdolnego niemieckiego górnika, że pewna *materya tłusta* wprawiona w fermentacyę dała początek formom kopalnym organicznym. Sam znów Mattioli doszedł, że ciała dziurkowate jak kości i muszle mogą się zamienić w kamień dzięki pewnemu płynowi przesiąkającemu w pory, a który to płyn nazwał *sokiem skamieniającym*".

Byli tacy, co utrzymywali, że wszystkie ciała organiczne kopalne były tworami złego ducha, który chciał przedrzeźniać Stwórcę. Był czas, że utrzymywano, iż położenie planet względem ziemi w danéj chwili nietylko stanowi o przebiegu spraw ludzkich w tym czasie, lecz i o losie każdego człowieka urodzonego podczas *konjunktury*.

Znane są w historyi astronomii *wiry* Descartes'a, wymyślone dla objaśnienia ruchów ciał planetarnych. Lodovico delle Colombe starał się pogodzić naukę Arystotelesa o księżycu jako planecie *doskonałéj* ze świeżemi spostrzeżeniami Galileusza, który przy pomocy teleskopu przekonał się iż powierzchnia księżyca była pełna wklęsłości, a więc niedoskonała. Galileuszowi zarzucano, że burzy najpiękniejsze dzieła natury, i dla tego Lodovico przypuszczał, że owe wklęsłości na księżycu były wypełnione przezroczystą massą kryształową, i tym sposobem pogodził Galileusza z Arystotelesem (¹).

Kilka tych przykładów — a pomnożyć je można w nieskończoność prawie — świadczy, jak pospolite umysły nie mogą się wydobyć z rutyny, jak niedołężne tworzą przypuszczenia, żeby tylko pustki swojéj głowy zatkać. Jak było dawniéj, tak jest i dzisiaj. Każdy nowy pomysł oburza wstecznych, bo przed laty uczyli się czego innego, a dzisiaj gdy nowe przystępują teorye, trzebaby się ich uczyć na nowo i zdjąć okulary szkolne.

Niewielu zaś ludziom chce się uczyć na stare lata, a ztąd wielki hałas przeciw nowatorom.

Wracając do hypotez, wiemy już, że są one nieodzowne w naukowych badaniach dotyczących głównie zjawisk świata nieorganicznego i organicznego; że ażeby były uprawnione do bytu, muszą być następnie sprawdzone przez doświadczenie, czyli muszą nam wyjaśnić wszelkie zjawiska, które się do pewnéj kategoryi odnoszą. Wiemy też, że hypotezy bardzo często obalają jedne drugie, ale wiemy i to, że późniejsze są zasadniejsze, a choćby nie były ostateczne, jednak lepiéj posługują do tłómaczenia zjawisk świata niż poprzednie. Co gdy tak jest, bezrozumne są zarzuty, iż teorya obala teoryę, hypoteza jedna drugą, że zatém nie masz nic pewnego. Drzewo wiadomości ludzkich ma niezliczone liście, ogarnąć ich od razu umysł nasz nie może, musi więc po listku oglądać, i budowę jego i przeznaczenie rozpoznawać. Unikając porównań, powiedzmy, że świat przedstawia nam takie mnóstwo zjawisk, tak poplątanych z sobą, że trzeba było i wielkiéj bystrości genialnych ludzi, i niepoliczonych doświadczeń, ażeby choć cząstkę tych zjawisk wytłómaczyć i objaśnić. Gdybyśmy mogli wszystko od razu ogarnąć, ujrzelibyśmy związek rzeczy i zjawisk tak naturalny i rozumny, że możnaby się obejść bez przypuszczeń.

Dwa wnioski zdają mi się wynikać z tego co powiedziano: Najprzód, że stronnicy nowych hypotez i przypuszczeń nie powinniby tak tryumfująco i stanowczo przemawiać do swoich przeciwników, pamiętając, iż wiele mniemań liczy się do hypotez, a póki hypoteza nie jest sprawdzona póty wolno każdemu trzymać się innéj. Powtóre i ci, co wiedzą niepewność tymczasową niektórych hypotez, nie powinniby wpadać w bezwarunkowy sceptycyzm i także tryumfująco potępiać usiłowań umysłu ludzkiego.

Jeżeli pierwsi szkodzą nauce, ogłaszając za dogmata to, co jest dopiero prawdopodobném przypuszczeniem, co jeszcze może być zaprzeczone; to drugich można uważać za nieprzyjaciół nauki, którzy ubolewając nad zmiennością hypotez i systematów, radziby wrócić do stanu pierwotnego. Już zaś ten stan pierwotny pod żadnym względem ani co do wiadomości teoretycznych, ani co do życia obyczajowego, nie jest, o ile dotąd wiadomo, tak godnym pożądania. Hypotezy to, zwłaszcza naukowe, pomogły nam do wyjścia z tych błogich czasów, które w fantazyi rajem się wydają, a w istocie były bardzo twarde.

Krupiński.

(¹) Oprócz przytoczonéj historyi nauk Whewell'a, czytać jeszcze bardzo dobrą logikę Fowler'a p. t. The Elements of induct. logic. Ustęp o hypotezach.

KILKA UWAG
O STANIE OBECNYM
OPERY WARSZAWSKIÉJ.

Jakkolwiek ogół mieszkańców Warszawy nie dorównywa wielkim miastom zagranicznym pod względem wyższego wykształcenia a więc i smaku muzycznego, wszakże opera stała się już oddawna jedną z niezbędnych potrzeb duchowych każdego Warszawianina. Losy jéj obecnie obchodzą nie tylko artystów i zawołanych amatorów, ale wszelkie w niéj zmiany czy to na złe czy na dobre, żywo wszystkich interesują i we wszystkich klassach społeczeństwa bywają przedmiotem rozpraw i sporów, nadziei i obaw, zachwytu lub niezadowolenia. Każdy ważniejszy wypadek, losów opery się tyczący, wywołuje pomiędzy mieszkańcami miasta naszego najrozmaitsze domysły, wnioski, przypuszczenia mniéj lub więcéj trafne i słuszne a czasem i zupełnie bezzasadne. To samo dowodzi, że kwestya bytu i stanu opery naszéj jest już dla nas jedną z kwestyj żywotnych, nie zaś sztucznie podtrzymywanych, a więc jako takiéj lekceważyć jéj ani pokrywać milczeniem nie wypada.

Z tego punktu na rzecz się zapatrując, sądzimy iż słusznie do spraw na porządku dziennym u nas będących zaliczymy krążące od niejakiego czasu po Warszawie wnioski i obawy o zachwianym naszéj opery stanie, spowodowanym wydaleniem się z niéj kilku ważnych dla niéj osób.

Kiedy przed rokiem panna Marya Kwiecińska scenę naszą opuściła, żałowano jéj, bo wiedziano że brak jéj pewną lukę na scenie spowoduje, lecz zbyt wielkiéj wagi do tego nie przywiązywano, bo wiedziano że się temu niedostatkowi łatwo zaradzić potrafi. I w istocie przybycie panny Müller - Czechowskiéj i znakomity postęp panny Wojakowskiéj z lichwą tę lukę zapełniły.

Ale kiedy przed kilku tygodniami pp. Cieślewski i Borkowski scenę naszę porzucili, kiedy kilku lepszych chórzystów z niéj ubyło, nakoniec kiedy się dowiedziano iż pan Koehler podał się do dymissyi i za kilka miesięcy ma Warszawę opuścić, natenczas słusznie obawiać się zaczęto czy opera nasza ten ubytek sił tak znacznych wytrzymać potrafi, i czy nie wpadnie w anemią, w suchoty i t. d.

Jakie przyczyny skłoniły wyżéj wspomnianych artystów do tak nagłego opuszczenia sceny naszéj,—czy się scena bez nich obejść potrafi,—czy jest nadzieja ich powrótu lub zastąpienia ich przez kogo innego? Wszystkie te pytania krążą z ust do ust po całéj Warszawie i rozmaicie rozwiązywane bywają.

Przypadkowi zaradzić niepodobna ale w naturalnym biegu rzeczy jest zawsze przyczyna następstwo sprowadzająca. Zbadanie więc przyczyny i usunięcie jéj może choć nadal uchronić od następstw zgubnych.

W tym razie nie jedna lecz dwie przyczyny tę migracyą artystów spowodowały. Jedna ich zniechęcała do pozostania na tutejszéj scenie, druga zaś swym urokiem, może zwodniczym, pociągała ku téj scenie na którą się udali.

Że chęci, usiłowania i czynności dyrekcyi teatrów naszych są dodatnie i ze wszech miar na uznanie zasługujące, o tém już niejednokrotnieśmy się przekonali i wyraźnie nawet w piśmie naszém mówili. Dyrekcya nie szczędzi pracy, starań i kosztów dla podniesienia sceny, a jednak nie zawsze skutki ich są zadowalniające i nie zawsze cel bywa osiągniętym. Zkąd więc to pochodzi? W czém się kryje powód tak niepomyślnego rzeczy obrotu?

Naszém zdaniem główne źródło złego się kryje w nadaniu zbyt obszernéj i niewłaściwéj władzy reżysseryi. Nie trzeba bowiem sądzić że obowiązki reżyssera opery są zupełnie takie same co i reżyssera dramatu. Kiedy ten ostatni koncentruje w sobie wszelką władzę kierowniczą, obowiązek reżyssera opery ograniczać się powinien na wykonywaniu rozporządzeń dyrektorów opery i na przestrzeganiu porządku scenicznego. Reżysser opery powinien być tylko władzą wykonawczą nie zaś kierowniczą, bo cóż za rolę w przeciwnym razie grać będzie dyrektor opery? Cóż znaczyć będzie wtedy ta nazwa dyrektora, fałsz czynnościom jego zadająca? Działalność jego ograniczyłaby się wtedy tylko do przewodniczenia orkiestrze. Ależ on nie jest tylko dyrektorem orkiestry, lecz dyrektorem opery. Wybór oper wystawiać się mających, rozdawanie ról i cały kierunek operą wyłącznie tylko do dyrektora opery należeć powinny. Same stanowisko jego i uzdolnienie artystyczne dostateczną mogą być rękojmią, że w każdym razie postąpi najwłaściwiéj. Boć trudno przypuszczać przecie, żeby dyrekcya teatrów obowiązek dyrektora opery w nieudolne ręce złożyła. Stanowisko dyrektora opery jest tak zaszczytném i obowiązującém do oglądania się na obszerny widnokrąg, iż sama ambicya artystyczna nie dozwoli mu poświęcać dobra sztuki dla widoków prywatnych lub celów osobistych. Dyrektor opery pojmując doniosłość swego stanowiska nie przedsięweźmie zamiaru wystawienia jakiejś opery nie mającéj żadnéj wartości artystycznéj, tylko dla téj przyczyny że nędznie przetłómaczone libretto dopomina się zużytkowania. On wie, że o działalności jego artystycznéj nie tylko publiczność współczesna, lecz nawet przyszłe pokolenia wyrokować będą. Nie może więc przez samą miłość własną sławy swéj na szwank narażać. Ani mu więc na myśl nie przyj-

dzie jakąś nędzotę Karola Lecocq'a na jaw wyciągać, chociażby nawet nęcący tytuł „Kwiatka herbaty“ nosiła. Reżyssera zaś te względy wcale nie obowiązują, bo on wie, że imie jego w cieniu ukryte i w ciasném kółku tylko znane, nigdy przed sąd opinii publicznéj powołaném nie będzie. Rzadko która z osób dokładnie znających działalność Karola Kurpińskiego wie nawet kto był za czasów jego reżysserem. Rozdawanie ról także bezwarunkowo i wyłącznie od dyrektora opery zależeć powinno. Samo wykształcenie jego artystyczne za dostateczną rękojmię trafności wyboru służyć powinno. Dyrektor opery potrafi ocenić i właściwie zużytkować zasoby artystów mu powierzonych. Wprawdzie zdarza się czasem, że zapałem do sztuki uniesiony, zniszczy je równie jak zapalony wirtuoz w zapomnieniu najlepszy fortepian rujnuje,— lecz nigdy za to talentowi nie pozwoli zmarnieć i zgnuśnieć w bezczynności, bo każdemu właściwe pole do produkowania się otworzy.

Czytelnik posądzić nas może o brak konsekwencyi, bośmy mówić zaczęli o artystach, których scenę naszę opuścili a stanęliśmy na określaniu obowiązków dyrektora i reżyssera. Ale tém nie tylko nie odbiegliśmy od przedmiotu, lecz właśnie do niegośmy dotarli.

Ta to mianowicie wadliwość organizacyi w operze naszéj jest głównym powodem owych tak nagłych ucieczek artystów. Zbyteczne ograniczenie działalności dyrektorów opery i nawzajem zbyt obszerne rozprzestrzenienie działalności reżyssera musiało w końcu wywołać nieprawidłowość funkcyonowania i innych części składowych. Artyście czującemu w sobie zapał do sztuki i dość siły do pracy nad nią, niepodobna wytrzymać w gnuśnéj bezczynności lub zużywać się na fatałaszki. Rozpoczęcie uczenia się każdéj nowéj opery oddzielaném u nas zwykle bywa od jéj wystawienia takiemi epokami, w których istnienie tylko mieszkaniec Warszawy wierzyć może. I to nie tylko do oper wielkich rozmiarów się stosuje: przy każdéj jednoaktowéj to samo się zdarza. Dość przypomnieć ileśmy na „Beatę“ oczekiwali. Ile nowych oper corocznie na scenie naszéj się wystawia? A przecie winy w tém nie można przypisać artystom, którzy partyj swych prędko się wyuczają, a nawet niejednokrotnie, choć bezskutecznie, o pośpiech szturmują. Tém bardziéj wina ta na dyrektorach ciążyć nie może, bo ci czynnie się około tego krzątają. Lecz złe leży w niewłaściwym czynności podziale, głównie zaś w powierzeniu reżysseryi attrybucyi dyrektorów, kiedy ci ostatni absolutnemi władcami reżysseryi być powinni.

Cóż dziwnego, że artysta sztukę miłujący i marnie ubiegającego czasu żałujący, zasłyszawszy że we Lwowie opera się organizuje, która jako początkująca zapewno będzie musiała energicznie swą czynność rozwijać,—zapragnął wyrwawszy się z poziewającéj atmosfery, wstąpić na pole ruchu i działalności artystycznéj? Czy się w nadziei swéj nie zawiedzie;—czy Lwów ziści jego marzenia; czy nie wpadnie z deszczu pod rynnę;—to już rzecz inna i o tém zdanie swe niżéj wypowiemy. Ale w każdym razie rzecz to bardzo naturalna i wytłómaczyć się dająca, jako niewłaściwym stanem rzeczy wywołana.

Strata panów: Cieślewskiego, Borkowskiego i Koehlera jest bez wątpienia dla opery naszéj dotkliwą. Zastąpić ich wcale niema komu. Instytut Muzyczny przez kilkanaście lat swego istnienia żadnego śpiewaka ani śpiewaczki nie wydał. Przebąkują wprawdzie o mających jakoby przybyć do nas panach: Kamińskim i Zelingerze, ale w każdym razie trudno będzie na *basowaniu* samego pana Prochazki poprzestać. Gdyby więc tak pozostać miało, to by źle bardzo było z naszą operą. Ale o ile głębiéj w rzecz wglądamy, o tyle się przekonywamy, że stan obecny opery naszéj jest fazą przemijającą, która jakkolwiek jest dotkliwą, da się wszakże naprawić a nawet dobre skutki za sobą pociągnąć może.

Serdecznie i szczerze życzymy najpomyślniejszego rozwoju operze Lwowskiéj lecz wyznajemy iż w rozwinięcie się jéj w ramach obecnie zakreślonych ufać trudno. Na utrzymanie opery w wielkich rozmiarach potrzeba bez porównania ludniejszego miasta niż jest Lwów. Dramat jest wszędzie naturalnym wrogiem opery. Wszędzie walkę z nią toczy i tylko w bardzo wielkich miastach nie jest dla niéj niebezpiecznym, bo tam obie strony dostateczną ilość żywiołów do podtrzymania bytu swego znaleźć mogą. I kiedy w Warszawie opera ciągle na baczności względem dramatu mieć się musi, to cóż mówić o Lwowie? Wierzymy w szczery i nieudany zapał obecny mieszkańców jego, jako do nowości, lecz nie można liczyć na pewne, żeby opera na większą skalę stale tam się utrzymać mogła. Nie możemy bowiem przypuścić nawet, żeby Lwów mógł się zdobyć na utrzymywanie opery przynajmniéj takiéj, któraby z warszawską mierzyć się mogła; taka rzecz wielkich funduszów wymaga. Opera lwowska rozpoczynając swe istnienie, na daleko większe wydatki jest narażoną niż warszawska, która już wszystko ma gotowe. A jednak sam etat opery warszawskiéj prawie do *sześćdziesięciu tysięcy* rubli dochodzi (opera i chór 36,290 rubli, orkiestra zaś 21,411 rubli) nie licząc w to garderoby, dekoracyj, nut i wszelkich rekwizytów. Jeżeli zaś opera lwowska po niejakimś czasie na niższą zejdzie skalę, bo nie przypuszczamy żeby miała upaść zupełnie,— to wtedy i artyści, którzy nas opuścili, powrócą do nas znowu.

Uwagi te doprowadzają nas do wniosku, że wszystkie te niedogodności, z wydalenia się artystów pochodzące, wyjdą operze warszawskiéj na korzyść. Doświadczenie najlepszym jest mistrzem. Wypadałoby teraz oczekiwać, że dyrekcya teatrów naszych spostrzegłszy w jakim punkcie organizacyi leży wadliwość, o któréj wspomnieliśmy wyżéj, zwróci na nią uwagę i tym sposobem ochroni operę nadal od podobnych wypadków. Gdyby zaś koniecznie i nadal przy dotychczasowym porządku rzeczy zostać chciała, to w takim razie wolno życzyć, żeby reżysserya poruczała osobom, tak umiejętnością jak i inteligencyą dyrektorów opery przewyższającym. A jeżeliby przepowiednia nasza co do powrótu artystów ziścić się miała, to fakt ten będzie dla innych na przyszłość przestrogą, żeby rzeczywistości dla niepewnych nadziei nie porzucać.

Fuza.

LASKI SYMBOLICZNE.

Byłaby rzecz niepróżna zajęcia, zbadać w pomnikach pisanych, w rzeźbach assyryjskich, malowidłach egipskich, bronzach klassycznych, skarbcach królewskich, świątyniach i zbiorach prywatnych, jakiemi drogami niepokaźnie nożykiem rzeźbiony kij pastuszy i najeżona ostremi krzemieniami maczuga wojownicza, przeobraziły się koleją wieków z jednéj strony w „krywulę“ kapłanów pogańskich, cudotworną laskę Mojżesza i pastorał biskupów chrześciańskich, z drugiéj w berło królików oblegających Troję, włócznię św. Maurycego i buławę hetmańską, z trzeciéj zaś jeszcze w berło rektorów akademii, oraz laskę marszałków sejmowych i trybunalskich. Możnaby aż do pewnego stopnia ścisłości historycznéj wykazać, jak narzędzia podpory i ochrony człowieka żyjącego na łonie natury, z postępem jego wyobrażeń społecznych powoli zmieniały kształty i znaczenie, aż w końcu stały się czystemi symbolami władzy królewskiéj, kapłańskiéj wojskowéj i sądowniczéj. Nas tu atoli zajmuje wyłącznie jeden szczegół, samotnie dotąd stojący w téj gruppie symboliki polskiéj.

Wiadomo, iż włócznia św. Maurycego, przechowująca się dotąd w skarbcu katedry krakowskiéj, była darem cesarza Ottona i służyła za berło monarchom polskim, nim ją inném nowszego kształtu zastąpiono. Władza królewska, tak za granicą jak i u nas, przelewając część swoich przywilejów na podwładnych, dawała o tém wiedzieć niepiśmiennéj rzeszy ludu godłami przypominającemi symból pierwotnego źródła powagi krajowéj: ztąd buławy hetmańskie, z tąd poszły laski sejmowe, trybunalskie i akademickie dotąd w zbiorach pamiątek napotykane. Żeby jednak podobnych symbolów używano na ziemi polskiéj w rozleglejszym zakresie, historya zaledwo wspomina, a mamy tylko jedno podanie zapisane przez A. Przezdzieckiego, które ową wspominkę bliżéj wyświeca. W seryi trzeciéj *Wzorów sztuki średniowiecznéj*, Przezdziecki z oryginału w bogatym zbiorze T. Zielińskiego w Kielcach zamieścił wizerunek, który tutaj reprodukujemy, tudzież opis laski sądowéj miasta Kurzelowa, odwiecznéj majętności arcybiskupów gnieźnieńskich w powiecie Kieleckim. Laska ta (N. 1) z drzewa brzozowego w kształcie szruby, mająca długości 0,94 metra, wieńczy się kapitelem z liścia akantowego, z którego wychodzą trzy głowy pod czapką książęcą (N. 2), przypominającą nakrycia głowy książąt szląztkich na grobowcach od XII do XIV stulecia, co Przezdzieckiemu dało powód do wniosku, iż ów zabytek pochodzi z XIV w. Jedna głowa téj laski jest trupia, druga spokojna i szlachetna przypomina wizerunki Chrystusa, trzecia w napół zatartych rysach ma wyraz niepokoju i złości i mimowolnie skierowuje myśl na Judasza (N. 3). Laskę znaleziono na poddaszu ratusza miejskiego w Kurzelowie, podanie zaś objaśniło, że burmistrz odbywał z nią sądy na rynku, a każda z rzeczonych głów miała posiadać symboliczne znaczenie: głowa Chrystusa usprawiedliwienie, Judasza potępienie, trupia wyrok śmierci. Czy tak było w istocie? i czy ten zwyczaj szeroko sięgał w Polsce po za miasto rodzinne sławnego matematyka Jana Brzoskiego?

Kurzelów od r. 1285 z nadania arcybiskupa Jakóba Świnki posiadał prawo miejskie niemieckie; ponieważ zaś w moc tego prawa burmistrz piastował władzę życia i śmierci, przeto mamy historyczne poparcie, znaczenia owych twarzy, przypisywanego im w ustném podaniu. Redakcye prawa miejskiego czyli raczéj zwyczajów prawnych były rozmaite, u nas najwięcéj wziętości miała redakcya magdeburska i chełmińska; Kurzelów jednak otrzymał od arcybiskupa prawo Nowego Dworu na Szlązku (Novi Fori de Slesia, dziś Neumarkt pod Wrocławiem). Ztąd mamy objaśnienie owéj czapki książąt szlązkich na lasce sądowéj kurzelowskiéj, oraz wszelkie prawdopodobieństwo dostania się jéj ze Szlązka nie w XIV, jak chce Przezdziecki, ale pod koniec XIII w. razem z prawem nowodworskiém, lub też naśladowania pierwowzoru szlązkiego na miejscu. Nie jest to zatém taki symbol przelania części władzy królewskiéj w Polsce, jak

były buławy hetmańskie i berła akademickie, lecz oznaka zwyczaju sięgającego snadź głębszych czasów i innych źródeł.

Zachodzi pytanie, jakiego początku, słowiańskiego czy niemieckiego, był zwyczaj piastowania podobnéj laski sądowéj na samym Szlązku? Uważamy za rzecz niezawodną, iż był to zwyczaj czysto słowiański. Wprawdzie w *Starożytnościach prawnych* Grimma (I, 274) znajdujemy świadectwo, że i sędziowie niemieccy w dawnych wiekach „zasiadając na urzędzie, trzymali laskę w ręku;" lecz zwyczaj ten musiał ustać arcy dawno, a przynajmniéj nie praktykował się w sądach miejskich, skoro go do nas nie przyniesiono z prawem niemieckiém wkraczającém do kraju od XII stulecia. Tymczasem przeciwnie mamy świadectwa historyczne, iż takie laski obrzędowe od dawna były znane w Słowiańszczyźnie i przechowały się aż do ostatnich czasów. Dytmar żyjący w końcu w. X i na początku XI, powiada (przekł. Komarnickiego 332), iż słyszał „o jakimś u Słowian kiju, mającym w górze rękę trzymającą obręcz żelazną, który to kij przez pasterza wsi gdzie go zatrzymywano, miał być obnoszony od domu do domu, a gdy z nim wchodził obnosiciel, wymawiał słowa: Czuwaj Hennillu, czuwaj!" co miało stosować się do Gonidła, bożka straży. Podobneż świadectwo daje nam *Legenda o Św. Jadwidze*, spisana przez Mikołaja z Lubina w r. 1353, a wydana przed dwudziestu kilku laty przez Wolfskrona w Wiedniu z rycinami naśladującemi miniatury rękopismu. Jedna z tych miniatur, którą w drzeworycie odtwarzamy, (Nr. 5) przedstawia sędziego na ławie sądowéj w obec Ś-éj Jadwigi z laską w ręku.

Ślady tego zwyczaju jeszcze przed dwudziestu laty widzieć było można na Rusi litewskiéj, w powiecie Nowogrodzkim. Kij ozdobiony nie poczesnemi rzeźbami wystawiającemi głowę ludzką i rozmaite ozdoby fantastyczne, wystrugany może wedle wzoru odwiecznego godła zwołującego starszych wioskowych na „kopę" czyli radę gminną, obnoszono kolejno z chaty do chaty, na znak przypadającego z kolei obowiązku czuwania nad końmi całéj wioski pasącemi się w nocy. W Łużycach przy wezwaniu na pogrzeb obnoszono po okolicy czarną laskę „czorny kij", kiedy zaś sołtys zwoływał gminę na naradę, wysyłał od chaty do chaty swój kij zakrzywiony „kokulę", albo też drewniany młotek gminny „hejkę". Zwyczaj ten jeszcze przed sześćdziesięciu laty zachowywał się w Wyższych Łużycach pruskich, zmieniony do niepoznania, bo fatalny ów młotek gminny służył już tylko do przypominania obowiązku płacenia podatku. Słowa: „Heja w około dji" (młotek idzie do koła), i dziś jeszcze przenośnie znaczą, że nadszedł termin wypróżniania kieszeni na podatki. W niższych Łużycach zostających pod łagodniejszym rządem saskim, w tem samém mniéj wystawionych na zagładę słowiańskiego obyczaju, drewniane młotki gminne krążyły jeszcze przez kilkunastu laty, sponiewierane zresztą wymownym napisem niemieckim, na jednych: „Schulgeld und Classensteuer" (składka na szkoły i podatek klassyczny), na drugich: „Contribution und Kriegsteuer" (kontrybucya i podatek wojenny). Wszakże te „gmeinske klapacy" używały się zarazem do zwoływania ludu na „gromadę", to jest radę gminną.



5. Sędzia na Stolicy Sądowéj.



Laski Symboliczne.

Pomiędzy Czechami, którzy za świadectwem Helmolda mieli taką samą broń i takiż sposób wojowania co Polacy, a którzy dotąd w obyczajach wiele wspólnego z nami zachowali, był również zwyczaj używania laski symbolicznéj w sądownictwie i na zgromadzeniach gminnych. Żywotność tego zwyczaju była tak wielka, że skoro w roku 1848 zniesiono w Czechach sądy patrymonialne, a władzę w zakresie gminy oddano reprezentacyi gminnéj, natychmiast przywrócono odwieczną laskę symboliczną. Zwano ją tam „paliczka" (pałka) lub „prawo"; obnoszono z domu do domu przy zwoływaniu przedstawicieli gminy, a na zgromadzeniu reprezentacyi leżała przed prezydującym jako godło jego władzy i w potrzebie się używała zamiast dzwonka parlamentarnego. Czy ten zwyczaj dotąd istnieje, nie wiemy; lecz we wsi Oroczin jeszcze w r. 1859 widział i przerysował paliczkę R. Andree, z którego rysunku zamieszczonego w *Globusie* r. z. wizerunek tutaj dajemy (N. 4). Była to laska toczona, na dwie stopy długa, zakończona w górze rączką żelazną, poniżéj któréj umieszczano zawiadomienie skierowane do gminy.

Rzecz godna uwagi, że w okręgach czysto niemieckich w Czechach podobnyż zwyczaj przechowywał się aż do r. 1848, w którym go przez nienawiść do podnoszących głowę Słowian austryackich zaniechano. Niemcy używali młotka drewnianego i rączki żelaznéj jako godła prezydującego reprezentacyi gminnéj, przy zwołaniu przedstawicieli obnoszono je po gminie, a podczas narad zupełnie jak paliczkę u Czechów kładziono przed prezydującym na stole. To podobieństwo zwyczaju, a jeszcze bardziéj to wyrzeczenie się jego pod wpływem namiętności politycznych, najlepiéj dowodzi, iż pochodził od Słowian. To nam też, jak sądzimy, najdowodniéj tłómaczy, jakim sposobem z prawem niemieckiém przyszedł ze Szlązka do Kurzelowa słowiański obyczaj piastowania laski sądowéj przez burmistrza. Nie ręczymy jednak czy Niemcy się o niego nie upomną jak o naszego Kopernika.

TRZEBINIA NAD TRZEBIŚNICĄ.

Podróżnicy po południowéj Słowiańszczyźnie, nad którą panowanie Turków od czterech wieków tak ciężko zawisło, dziś prawie jednozgodnie o łagodności tego zdobywczego narodu opowiadają. Gdybyśmy przypuścić mogli, że istotnie zaszła tak wielka zmiana w położeniu rzeczy i stosunków dwóch ludów tak różnych od siebie pod każdym względem, to nie prędko jeszcze jednak doczekamy się odrodzenia na ściśle naukowych prawnych i ekonomicznych zasadach tych zdolnych plemion blizkich nam językiem — a dość dalekich odległością miejsca i charakterem trącącym mocno gorącem południowéj krwi i pierwotnością natury. Kraju tego uroczego i bogato od przyrody uposażonego, miasta wielkie nie psują barwy naiwnéj pierwotności z niego nie ścierają ale też nie zdobią jego wzgórz i dolin, nie odzwierciadlają się w bystrych i pięknych rzekach. Skromna w rodzaju małéj twierdzy zbudowana rezydencya wielkorządcy Hercogowiny w Trzebini, którą tu podajemy w rycinie, nie może wystarczyć na ozdobę i ożywienie okolicy i pięknych wybrzeży Trzebiśnicy. Trzeba będzie może poczekać jeszcze wieki całe nim zmiana zaszła w usposobieniu Turków lub ta jaka może zajść w rozwoju Słowian południowych będzie mogła spowodować wszechstronne odrodzenie tego pięknego kraju.

Wydawca, Hipolit Orgelbrand. Дозволено Цензурою, Варшава 6 (18) Апрѣля 1872 г. **Redaktor,** Mieczysław Orgelbrand Mag. Pr. i Adm.

w Drukarni S. Orgelbranda Synów, w Warszawie ulica Bednarska Nr. 20.